Rok XXXVI Niedziela 24 listopada 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów. Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Jeden olbrzym czy 20 liliputów?

Należy się wdzięczność X. Dembczykowi. że podjął dyskusję na temat doniosły: pisma katolickiego dla ludu (odpowiadając na mój artykuł w tej sprawie umieszczony 29 września b. r.) w numerze 43 z 27 października b. r.

Proponując stworzenie jednego apolitycznego organu katolickiego dla naszego ludu, nie stawiałem oczywiście pewników niezbitych. Starałem się przytoczyć racje. Do wypowiedzenia wezwałem redakcję najsilniejszego finansowo pisma ludowego, „Przewodnika Katolickiego“, i wszystkich interesujących się pracą katolicką na wsi i w mieście.

X. Dembczyk stawia pewnik: Nie jedno pismo ale 20! „Każda diecezja powinna uważać za swój punkt honoru: stworzenie własnego pisma diecezjalnego dla ludu“; owszem wyraża przekonanie, że stworzenie tych 20 organów ludowych katolickich powinno być „naczelnym i pierwszym paragrafem Akcji Katolickiej“. Cytuję dosłownie (vide str. 490).

Zwracam uprzejmie uwagę, że Episkopat nasz uznał za naczelny i pierwszy paragraf Akcji Katolickiej stworzenie centrali tej Akcji w Poznaniu, której kierownictwo powierzył wielkiemu działaczowi wielkopolskiemu, X. infułatowi Stan. Adamskiemu. Racjonalny plan Episkopatu uznaje bezsprzeczną potrzebę centralizacji i od tego rozpoczyna.

Jakież racje przytacza X. Dembczyk za decentralizacją i rozproszkowaniem?

1. „Przewodnik“ jest pismem dzielnicowem, a zapowiedziane wprowadzenie osobnych dodatków diecezjalnych wydaje się nam niepraktycznem, gdyż dodatek taki nie mógłby objąć wszechstronnie całokształtu katolickiego życia diecezji. Tak argumentuje X. Dembczyk.

Ale skądże to przypuszczenie? Przecież proponowane dodatki diecezjalne byłyby dziełem diecezjalnem. Wynika to z moich uwag na ten temat (vide str. 447 l. c.).

2. „Scentralizowanie życia wszystkich diecezyj przy jednem piśmie a) powstrzymałoby rozwój katolickiej prasy (sic!), b) nie dałoby możności młodszemu duchowieństwu parafjalnemu zaprawiać się do pióra w katolickiej prasie ludowej, c) uczyniłoby tę prasę zbyt jednostronną“ — wywodzi dalej X. Dembczyk.

Odpowiadam pokolei:

a) Nie chodzi o scentralizowanie życia wszystkich diecezyj przy jednem piśmie, lecz o scentralizowanie tylko jednego odcinka życia katolickiego: prasy katolickiej dla ludu, precyzując jeszcze ściślej: o stworzenie jednego tygodnika apolitycznego dla ludu katolickiego. Pociągnięcie takie nietylko nie wstrzyma „rozwoju katolickiej prasy“, ale — jeśli chodzi o naszą katolicką prasę ludową — da jej dopiero należyty rozmach.

b) Młodsze duchowieństwo parafjalne nadal może — na wypadek realizacji projektu — zasilać w tej samej mierze czy dodatki diecezjalne (zostające pod auspicjami diecezjalnemi) czy pismo centralne. Odpływ młodych i świeżych sił do rezerwoaru centralnego w niczem nie uszczupli możności „zaprawienia się do pióra“, ale z pewnością da tej możności szersze pole. więcej impulsu. emocji i satysfakcji.

c) Zarzutu trzeciego w tym członie wywodów X. Dembczyka nie rozumiem. W jaki sposób stałaby się katolicka prasa ludowa przez centralizację „jednostronną?“ Może miał na myśli, że stanie się: jednolitą? Otóż właśnie o to chodzi, by nadać jej jednolite oblicze.

Jednostronności jakiejś obawiać się nie należy zupełnie.

3. „Wiadomo, że obecna Rzeczpospolita składa się z 3 dzielnic...“ — argumentuje dalej X. Dembczyk przeciw wprowadzeniu jednolitego pisma dla ludu. To właśnie najsmutniejsze, że po latach jedenastu my dzielnice odkopujemy... Raz już musimy zapomnieć o dzielnicach, kamienie graniczne precz wyrzucić i zespolenie żywotne krzewić wszędzie!

Nie respektować i konserwować odrębności „psychologji i nastrojów“ dzielnicowych, ale przez jednolicenie i jednoczenie tworzyć tę samą psychologję i tę samą duszę zbiorową szerokich warstw.

Zabory pogrzebać — wraz z ich reminiscencjami! Oto hasło.

I tu nie rozumiem wywodów X. Dembczyka, który zaleca „Polskę“ jako ogólnopolski dziennik katolicki, a występuje przeciw jednemu tygodnikowi dla ludu.

Dziennik jeden na cały obszar Rzeczypolitej (dla sfer katolickich) jest trudniejszą koncepcją, bo tu chodzi o szybką i żywą wymianę myśli, o codzienny kontakt inteligenta z całym światem cywilizowanym. Techniczne trudności są tu w wielkiej mierze przeszkodą niemałą. Bo przecież trudno sobie pomyśleć, by warszawski dziennik zdążył do mnie, do Starego Sącza, „na czas“ — lub do innej Kołomyi. Ale tygodnik spokojnie powędruje z Poznania do Koniecpola i nie spóźni się na pewno.

4. Z ogromnem lekceważeniem wyraża się na końcu X. Dembczyk o „kalkulacjach rachunkowych“, do których w wydawnictwie proponowanem przywiązywałem wielką wagę w mych uwagach wrześniowych.

A jednak to są rzeczy, które musi się objąć kalkulacją i to ścisłą, bo inaczej kuleją. Ileż dobrych wysiłków lokalnych poszło na marne...

X. Dembczyk rachuje bardzo... odważnie. Między innemi kalkulacjami twierdzi, że „w każdej diecezji znajdzie się człowiek odpowiedni, należycie do swego zadania przygotowany, by go postawić na czele redakcji pisma diecezjalnego“. Bardzo odważnie też kalkuluje powodzenie tych dwudziestu pism diecezjalnych. Podziwiam naprawdę tę odwagę.

Od lat siedmnastu niespełna poram się publicystyką i przypatruję się pilnie jej organizacji, nie odważyłbym się — dlatego właśnie — na tyle śmiałości.

Choćby trzeba zmodyfikować to i owo w propozycjach centralizacji apolitycznej prasy ludowej katolickiej (apolitycznej — podkreślam), choćby przyszło zrezygnować z bólem z niejednej „zdobyczy“ diecezjalnej, to jednak opłaci się. I lepiej wyprowadzić na arenę życia i walkę z wrogiem jednego olbrzyma niż 20 liliputów...

Nie jest to jednak ostatnie słowo.

Dyskusja pożądana. *X. Henryk Weryński.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Samo założenie L. K. ma przypaść w chwili wielkiej i ważnej dla parafji, na jaką nadaje się najlepiej czas odbywania misji czy rekolekcyj. Liga Parafjalna ma być poniekąd ich przedłużeniem. Taki sposób założenia L. K. wymaga niemałego nakładu pracy, by i sam proboszcz był należycie zorjentowany i duchem A. K. czyli „apostolatu“ natchnął ogół swej parafji, a przynajmniej pewną liczbę jednostek.

Tak zaleca przygotować L. K. i na taki program wskazuje chcącym przystąpić do niej typ warszawski [1]).

Inaczej na założenie Ligi Parafjalnej zapatruje się typ drugi. Ten kieruje się pojęciami utartemi i przyjętemi przy zakładaniu jakichkolwiek zrzeszeń, nie robiąc żadnej różnicy między niemi a L. K. Czytamy bowiem w organie Ligi Kat. diecezji krakowskiej „Pax Christi“ (dziś już nie wychodzi) — takie wskazówki, podane ducho-

[1]) Por. Kurs instrukcyjny L. K. w Warszawie, str. 49. Referat X. Biskupa Kubiny o zakładaniu L. K.

X. Franc. Ksawery Wierzchleyski

Metropolita i Arcybiskup Lwowski

od r. 1860 do 1884.

(Ciąg dalszy).

Niekiedy jednak ukazywał się X. Arcybiskup Wierzchleyski na ulicach miasta, w powozie otwartym, między godziną 2 a 3 po południu, w cylindrze niskim na głowie. Cylinder był wówczas nakryciem głowy, powszechnie używanem, nosili go duchowni i świeccy, nosili klerycy łacińscy i ruscy. Ale w seminarjum łac. od r. 1878 klerycy zaczęli nosić kapelusze filcowe.

Wizyty kanoniczne.

W roku 1861 dnia 4 listopada, przybył pierwszy pociąg z Przemyśla do Lwowa.

Kolej ze Lwowa w kierunku Stanisławowa; ze Lwowa w kierunku Złoczowa, Tarnopola, zbudowano dopiero po r. 1870.

Przed rozbiorem Polski, w byłej Galicji nie było żadnych gościńców kamiennych. Austrja zaraz na początku swego panowania zbudowała pięć gościńców ze Lwowa do Tarnopola, Stanisławowa, Gródka, Janowa, Żółkwi. Drogi powiatowe zaczął Wydział Krajowy budować dopiero około r. 1880.

Kiedy X. Arcybiskup Wierzchleyski objął rządy w archidiecezji lwowskiej, na całym jej rozległym obszarze, wraz z Bukowiną, była tylko kolej ze Lwowa do Gródka. Wizyty kanoniczne odbywał drogą kołową.

Przed taką wizytą starostwo nakazywało gminom naprawę dróg, po których X. Arcybiskup miał przejeżdżać. Naprawa dróg odbywała się w ten sposób, że gminy oczyszczały rowy, a ziemią z rowów wydobytą, zasypywali doły na jezdni. Jeżeli to działo się w dniach pogodnych, na kilka tygodni przed wizytą, to było jeszcze pół biedy; — ale jeżeli ta naprawa drogi przypadła na słotę, to droga stawała się miejscami nie do przebycia.

Do wizyt kanonicznych X. Arcybiskup miał specjalny wózek, lekki, cały okryty budą, w którym jechał lokaj i kucharz z naczyniem kuchennem. Na dwie lub trzy godziny przed przybyciem X. Arcybiskupa przyjeżdżał na plebanję ten wózek. Po wypakowaniu, kucharz przyrządzał obiad lub kolację.

Na każdej plebanji był drób, nabiał, jarzyny, więc kucharzowi nie było trudno obiad lub kolację sporządzić. To okazało się bardzo praktycznem i proboszczom wizytę kanoniczną ogromnie ułatwiało. Nie potrzebowali się troszczyć o to, co podać na stół, to było rzeczą kucharza.

Jeżeli na plebanji był administrator lub proboszcz niezamożny, wtedy liczne dwory z sąsiedztwa, których właściciele w swych majątkach

wieństwu co do założenia Ligi Parafjalnej: „Majowe wypadki wstrząsnęły sumieniem katolickiem. Ludność garnie się do szeregów Ligi Katolickiej. Ponieważ sekretarjat generalny w Krakowie nie może nadążyć, aby wszędzie był przy zakładaniu L. K., podajemy najpotrzebniejsze wskazówki. Chcąc założyć Ligę Parafjalną, niech X. proboszcz powoła do życia komitet parafjalny, złożony z 10—20 osób. W komitecie mają być wszystkie stany. Komitet zbiera się i po wysłuchaniu kilku uwag o potrzebie ściślejszego stosowania zasad katolickich w życiu, w myśl życzenia Księcia-Metropolity uchwala założenie Ligi Parafjalnej. Po tej prywatnej konferencji komitet urządza wiec katolicki, na którym wygłoszony referat ma poruszyć sumieniem całej parafji i zapewnić szybki rozwój Ligi. A zresztą i bez wiecu może się obejść i zebranie komitetu można uważać za założenie Ligi". Potem oczywiście następuje formalność zatwierdzenia statutu, wyboru zarządu i na tem się kończy założenie Ligi. A może jeszcze ukaże się w tem lub owem czasopiśmie błyskotliwe i pełne radości sprawozdanie z założenia Ligi, świadczące o rozkwicie katolicyzmu w parafji. W tym samym zeszycie organu krakowskiego znajdujemy także gotowy referat, jaki ma być wygłoszony na założycielskim wiecu katolickim[1]).

I to wszystko. Uderzająca różnica zachodzi między ujęciem rzeczy przez typ jeden a drugi. Tam rzecz nastawiona na nastrój ściśle religijny, na życie i podniosłe chwile w duszpasterstwie parafjalnem, połączone z poprzedniem długiem przygotowaniem. Tu zaś pęd do masowego zakładania lig pod wpływem chwilowego wypadku politycznego (co za fatalna pomyłka!) zapomocą gotowego statutu, listu pasterskiego, wyboru komitetu i urządzenia wiecu, a na nim wygłoszenie referatu, w którym mowa o Meksyku, ateizmie Francji, o konkordacie, ślubach cywilnych i niedołęstwie naszych bractw, ale ani słówka o nauce Kościoła, wyrażonej w encyklikach papieskich, o apostolacie, życiu parafji, czyli o rzeczach istotnych i najważniejszych. Nie jest to Akcja Katolicka, lecz mechanizm stowarzyszeniowy.

Podobne wskazówki podano co do zakładania L. K. duchowieństwu lwowskiemu. I tu też czytamy: „Przedewszystkiem należy znaleźć parę osób chętnych do pracy i zapewnić sobie ich współdziałanie. Starsi dadzą gwarancję ciągłości i spokoju, młodsi wniosą ruch i inicjatywę. Zebrać następnie kilkanaście przynajmniej osób i utworzyć z nich na osobnem posiedzeniu Ligę Parafjalną. A nie przebierać znowu zanadto. Oprzeć się na statucie Ligi Katolickiej, jaki jest. Donieść władzom administracyjnym o zawiązaniu Ligi w parafji, jako też Zarządowi Głównemu L. K. Liga zaraz po zgłoszeniu się do Starostwa może rozpocząć działalność"[1]). Nie dziwić się, że tak założone ligi parafjalne wydają potem niepożądane owoce albo schną, jak to wykażemy jeszcze później. Gdzie niema odpowiednich warunków do założenia Ligi dla spełnienia przez nią właściwego jej zadania, tam lepiej nie zabierać się do jej zakładania.

b) Praca A. K. ku wewnątrz.

Co ma robić A. K., o tem mówią jej ustawy. W odpowiedzi mieć będziemy na myśli akcję parafjalną bez względu na charakter jej miejski

[1]) Pax Christi, czerwiec 1926.

[1]) Por. „Gaz. Kośc." Nr. 43, 1928 art. Jak zakładać i prowadzić Ligi parafjalne.

---

mieszkali, dostarczały wszystkiego, czego potrzeba było do przyjęcia dostojnego gościa.

Wizyty kanoniczne odbywał dwornie. W pierwszym powozie jechał starosta, w drugim dziekan z kapelanem, a w trzecim sam Arcybiskup z kanonikiem gremjalnym.

Dziś jest instrukcja drukowana, którą na kilka tygodni przedtem otrzymuje proboszcz, w którego parafji wizyta kanoniczna ma się odbyć. W tej instrukcji jest wszystko powiedziane, co proboszcz do wizyty kanonicznej ma przygotować — porządek wizyty i t. p. Za X. Arc. W. tego nie było, ale codziennie sam zapowiadał porządek nabożeństw dnia następnego.

Był rad, kiedy dużo księży towarzyszyło mu w czasie wizyty kanonicznej. Zakonnicy z odnośnego lub sąsiedniego dekanatu, którzy nie mieli parafji, przyłączali się do orszaku arcybiskupiego i jeździli z nim po wszystkich parafjach.

Raz przyjechał do parafji, w której kościół był zamknięty, a pod kościołem stał organista z kluczami. Zdziwiony zapytał go:

— „A X. proboszcz nic nie mówił wam, że ja przyjadę?"

— „Nic nie mówił".

Poszedł na plebanję, która również była zamknięta. Zwrócił się do starosty i powiada:

— „Panie starosto, proszę kazać drzwi otworzyć".

„Ekscelencjo, ja tego uczynić nie mogę, kiedy niema gospodarza w domu".

— „A ja tu teraz jestem gospodarzem".

Na te słowa, starosta posłał po miejscowego kowala, który drzwi otworzył.

Arcybiskup wszedł do pomieszkania i napisał: „Canonice visituri venimus die... in N. sed non invenimus parochum, propterea suspendimus eum ab officio et beneficio † Franciscus Xaverius (a pisał zawsze piórem gęsiem) i już go nie restytuował.

W jednej parafji żalili się ludzie na swego proboszcza, że ich bije. — „A to niedobrze! A ciebie bił?" — pyta jednego delegata. — „Nie". „A ciebie bił?" — pyta drugiego. „Nie". — „No powiedzcie tym, których bił, by przyszli do mnie, to ja sprawę zrobię".

W innej znowu parafji skarżyli się, że X. proboszcz pasie konie na grobach ich ojców.

— „A wyście mówili X. proboszczowi, że jego konie pasą się na grobach ojców waszych?"

— „Niceśmy nie mówili".

— „A to niedobrze. A jakby mój furman, bez mojej wiedzy, wypędził konie na cmentarz, tobyście powiedzieli: X. Arcybiskup przyjechał ze Lwowa i pasie konie na grobach ojców naszych?"

Trudności i niewygody podróży obowiązkowej znosił w duchu wiary. Przed każdą podróżą

czy wiejski. Odpowiedź musi brzmieć harmonijnie z zadaniem A. K., nakreślonem przez Ojca św. jako jej twórcę, a tem zadaniem według słów encykliki jest: „przez współpracę ludzi świeckich z Kościołem w jego posłannictwie apostolskiem przywrócenie Boskiemu Sercu Chrystusa-Króla należnej miłości, czci i panowania w duszach jednostek, w życiu rodzinnem i publicznem, oraz stoczenie boju o prawa społeczności religijnej i domowej czyli Kościoła i rodziny, jako też o samo wychowanie dzieci". Wskazania encykliki należy skierować nie do parafji miejskiej wyłącznie. Zarówno też w parafji wiejskiej wzrasta praca duszpasterska z każdym rokiem i przerasta niejednokrotnie siły kleru, gdy przypada mu prowadzić to lub owo stowarzyszenie, zwłaszcza młodzieży, bibljotekę i czytelnię, kolportaż czasopism, zorganizowaną akcję dobroczynną, wygłaszać odczyty, odbywać konferencje, posiedzenia, zebrania, prowadzić działalność wywiadowczą w odleglejszych miejscowościach obok nauki religji w szkole. Wykazała to zresztą ankieta, przeprowadzona przez krakowskie czasopismo, poświęcone A. K. „Dzwon Niedzielny", na témat apostolstwa świeckiego, w której zabierali głos profesor gimnazjalny, nauczyciel szkół powszechnych, niewiasta inteligentna i robotnik [1].

Działalność w Lidze idzie dwoma torami. Jedną jest praca wewnętrzna, a druga występuje nazewnątrz. I tu znowu możemy zauważyć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy przyjętemi typami lig w polskich diecezjach.

Zwrócimy się najpierw do typu warszawskiego, który dał wyraz swym zapatrywaniom na kursie instrukcyjnym w Warszawie. Na nim X. Biskup Kubina dał jasny pogląd, na co Liga najpierw musi w swej działalności zwrócić uwagę. Winna ona ugruntować Królestwo Chrystusowe w duszach katolików.

Jeżeli Liga chce mieć żywych i czynnych, a nie biernych członków, musi wyrabiać w nich katolickie uświadomienie i sumienie. Do tego celu mają służyć regularne miesięczne zebrania, urządzanie miesięcznych nabożeństw w kościele z kazaniem dla poszczególnych stanów i możliwie wspólna miesięczna Komunja św.

A. K. włoska, działająca pod okiem Ojca św., posługuje się przedewszystkiem środkami nadnaturalnemi. Członkowie A. K. czerpią prawdę Chrystusową przez miesięczne kazania, a siłę do czynu we wspólnej miesięcznej Komunji św. L. K. jest w założeniu pomyślana jako organizacja, czytamy w kalendarzu L. K. z r. 1927, która ma szerzyć uświadomienie myśli i zasady katolickiej.

Jest to ciężka praca kaznodziejska. Można ją sobie ułatwić w ten sposób, że w dekanatach i wielkich miastach porozumiewają się księża między sobą i tę samą naukę wygłasza w różnych parafjach jeden i ten sam ksiądz, co może sprawić, że księża mogą się specjalizować w pewnym kierunku.

Główna siła Ligi powinna wypływać z Eucharystji św. Częsta Komunja św. stała się od czasu Papieża Piusa X najsilniejszym środkiem odnowienia społeczeństwa chrześcijańskiego, zwłaszcza po wojnie. Miesięczna Komunja św. powinna wejść w program pracy Ligi. Gdzie to trudne do przeprowadzenia, tam przynajmniej utworzyć należy sekcję Eucharystyczną. Są to normy, które X. Biskup Kubina stawia dla A. K.

[1]) „Dzwon Niedzielny" nr. 22, 23, 27, 28, 29, 30 z r. 1927.

---

odmawiał Itinerarium clericorum. Nawet kiedy ze Lwowa jechał do Obroszyna, szedł przedtem do kaplicy, żeby odmówić te modlitwy.

Stosunek do Kościoła.

Jakkolwiek w czasie soboru watykańskiego należał do obozu oportunistów, jak zresztą wszyscy biskupi austrjaccy, Stolicy św. zawsze był uległy.

W r. 1866 kurendą z dnia 10 grudnia, przepisał modlitwy: „Pro Ecclesia et pro Papa", o ile na to rubryki pozwalają, a ile razy odprawiają się suplikacje po Mszy św. lub po nieszporach, przed niemi kapłan z ludem miał odmówić na intencję Ojca św. i nawrócenia nieprzyjaciół Kościoła 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i Wierzę i przepisane modlitwy, które się rozpoczynały od wierszy: „Spojrzyj Obrońco nasz, Boże" i t. d.

Modlitwy te odmawialiśmy przez cały czas jego rządów.

W lutym r. 1878 zmarł Ojciec św. Pius IX. Wtedy przez cały tydzień chodziliśmy do katedry na nabożeństwa żałobne za duszę wielkiego Papieża. W prezbiterjum był ustawiony wspaniały katafalk, a nad nim wisiała tiara, kunsztownie przytwierdzona na linewkach do bocznych ścian prezbiterjum.

Jedno nabożeństwo urządziła kapituła. Celebrował X. Arc. W. Drugie, większe nabożeństwo urządziła Rada miejska.

Za staraniem X. Tomasza Stańkowskiego, ojca duchownego seminarjum kleryków, urządził X. Arc. W. rekolekcje diecezjalne i sam wziął w nich udział. Nauki rekolekcyjne głosił X. Józef Kiedrowski, misjonarz, znakomity kaznodzieja. Na te rekolekcje zjechali się księża staruszkowie, którzy ostatni raz widzieli się po święceniach: płakali, jak dzieci, kiedy się witali, kiedy się sobie wzajemnie przypominali. To się dzisiejszej generacji wydaje nieprawdopodobnem. Przytoczę ciekawszy przykład.

Przed kilkunastu laty, w archid. lwowskiej, w Skale nad Zbruczem, zmarł prob. X. Andrzejowski, który tam był lat 54 najpierw wikarym, a potem proboszczem. Nigdy w życiu nie jeździł koleją. Kiedy zbudowano kolej do Iwania Pustego i w Skale utworzono stację, X. administrator po długich naleganiach skłonił go, by się przynajmniej na kolej popatrzył. Ostatecznie uległ, wziął laskę i kroki swe ku stacji skierował — ale do niej nie doszedł. Machnął ręką i powiedział: „Za mnie tego wszystkiego nie było!" Zawrócił z drogi i poszedł do domu.

Brak komunikacji mógł wytworzyć takie stosunki, a w nich takie osobniki, jak ś. p. X. Andrzejowski.

(C. d. n.) *X. A. Sigmund.*

na czele wszystkich innych reguł na podstawie własnej obserwacji, uczynionej we Włoszech, Niemczech i Ameryce.

X. Biskup Sproll w Rottenburgu nakłada członkom A. K. takie obowiązki do spełnienia: 1. Dobra znajomość i odważne wyznawanie wiary. 2. Ściśle katolickie życie, objawiające się w modlitwie, przyjmowaniu Sakramentów św. i innych ćwiczeniach religijnych. 3. Trzeźwość, uczciwość i stały charakter. 4. Troska o szkołę katolicką i spełnianie zleceń biskupa. 5. Przy wyborach do ciał prawodawczych oddawanie głosu według wiary katolickiej. 6. Czytanie katolickich czasopism. 7. Zwalczanie pornografji i kultury nagości. 8. Prowadzenie A. K. w stowarzyszeniach. 9. Współpraca stowarzyszeń jednej miejscowości pod jednem kierownictwem[1]). Wszystkie te zasady ma zaszczepiać L. K.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

W cieniu świątyń wileńskich.

(Ciąg dalszy).

Obok arcybiskupa żyje w Wilnie jeszcze dwóch biskupów. X. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz (ur. 1865 r., kons. w r. 1923), dostojny i przystojny starzec, to sufragan już za rządów bisk. Matulewicza. Ma on około diecezji wielkie zasługi, jako że w czasach najgorętszej walki narodowościowej umiał jako rządca swoją roztropnością i sprawiedliwością uciszać gwałtowne spory o nabożeństwa dodatkowe. Jego postępowania wobec Litwinów było tak sprawiedliwe, że porządek kolejności nabożeństw, przez niego ustanowiony, przejął potem bisk. Matulewicz. Mimo to litewscy księża podwładni postarali się w czasie okupacji niemieckiej o jego wywiezienie do Maria Laach, a przez nuncjusza w Niemczech zabiegali w Rzymie o jego zupełne usunięcie. Nie udało się to. Męczeński biskup z honorami wracał przez kraj wrogów i znowu objął rządy w diecezji. Późniejszy historyk wydobędzie na światło dzienne nazwiska tych intrygantów: zamują oni dziś wpływowe stanowiska w państwie kowieńskiem. Nieco starszy jest X. bisk. Władysław Bandurski (ur. 1863 r., a kons. 1906 r.), były sufragan lwowski, a późniejszy kapelan wojsk legjonowych: dziś rezydent, mający piękne mieszkanie w wspaniałem wileńskiem województwie, które zresztą jest dawniejszym pałacem bisk. Massalskiego. Od jego całej postaci wieje cichy smutek, na twarzy wyryty stygmat cierpienia. Z dawniejszymi legjonistami, a dziś potentatami państwowymi, łączą go wciąż serdeczne stosunki: chętnie zjeżdża na rozmaite uroczystości wojskowe i gorliwie pracuje, urządzając w czasie wielkanocnym rekolekcje dla oficerów. W r. 1928 wydał w ozdobnej książce wileński komitet, jaki się utworzył celem uczczenia 40-lecia jego pracy kapłańskiej, przemówienia jego, wygłoszone w okresie wojennym, p. t. „Krwi ofiarnej cześć“.

Do pełnego obrazu stosunków kościelnych potrzeba choćby kilku tylko rysów z życia mniejszości w obrębie diecezji. Przyjmuje się, że Litwinów w całej diecezji jest tylko 5%, a Białorusinów również niewielu. Litwini jednak sami liczą się na przeszło 200.000, a Białorusini w całej Polsce na blisko dwa miljony, z których jednak połowa należy do prawosławia. Jedni jak drudzy mają swobodę rozwoju, czego jednak nie uznają. Tak Litwini mają w Wilnie, gdzie jest 10 księży — poza tem w diecezji będzie jeszcze około 20 — własny kościół: jest to najstarszy, św. Mikołaja, dalej dwa gimnazja i kilkadziesiąt szkół powszechnych, któremi się opiekuje stowarzyszenie „Ritas“. Wielkie zasługi około podniesienia oświaty położyło Towarzystwo św. Kazimierza, liczące 10.000 członków w 200 oddziałach, duszą jego jest X. Antoni Wiscont, znany autor dzieła „La Lithuanie religieuse“, które wydał czasu wojny i przedstawiciel ruchu ugodowego. Dla młodzieży wychodzi pod redakcją Antoniego Juchniewicza „Jaunumeno Draugas“ (Przyjaciel Młodzieży). Jest i Towarzystwo Naukowe, które z natury rzeczy nie może żywszego rozwinąć ruchu, ale dodatnio oddziałują na nie prelegenci przyjeżdżający z Litwy. (Z inf. u Litwinów i z pewnych źródeł.)

Więcej zorganizowana w ciągu r. 1929 była kwestja białoruska. Kiedy arc. Jałbrzykowski w początkach r. 1929 potępił białoruską demokrację chrześcijańską za uprawianie indyferentyzmu i bolszewizmu i zakazał czytania jej organu „Biełoruskaja Krynica“, odnieśli się Białorusini do Rzymu, broniąc się i dowodząc, że właśnie przez demokrację chrześcijańską najwięcej prawosławnych pociągało się do Kościoła. Zabiegi te były daremne, Rzym uznał stanowisko arcybiskupa za słuszne. Zresztą z dozwoleniem władzy duchownej wydaje X. Adam Stankiewicz osobny dwutygodnik białoruski „Chryścijanskaja Dumka“, gdzie swobodnie zamieszcza artykuły, jak np. „Rodnaja mowa u światyniach“. I Białorusini mają dwa gimnazja i kilkadziesiąt szkół powszechnych. Księży zdeklarowanych Białorusinów jest 20, a sprzyja ruchowi ok. 40. Jeden z nich, X. Siemiaszkicz, jest poetą, lecz nie dorówna ani Kupale, ani Jakóbowi Kołasowi (Taras Guszcza). Największy ten poeta białoruski, którego poezje wydaje się ozdobnie w Mińsku („Zbor tworau“, Mińsk 1928) opuścił niestety wiarę ojców-unitów i żyje dziś w Sowdepji. (Z inf. u Białorusinów.)

Wielką ciekawość może budzić ruch unijny. Bez osłonek powiedzieć trzeba, że w diecezji wygląda on smutnie, choć bynajmniej nie beznadziejnie. W samem Wilnie mają neo-unici swoją cerkiew: to poaugustjański kościół Matki Boskiej Pocieszenia. Przy tym kościele jest parochem dawniejszy świaszczennik, X. Michał Sułkowski, młody jeszcze i żonaty. Razem z Walentym Zekin-Kompanofskim wydaje on „Chrystjanina, religicznyj żurnał dlja naroda“, miesięczniczek nieźle redagowany, w którym współpracuje szczególnie protoprezbiter X. Arkady Nikolski; niestety mało się rozchodzi tego czasopisma pożytecznego. Do parafji zapisało się zaledwie sto osób, z których tylko czwarta część uczęszcza na nabożeństwa. Są jednak widoki, że będzie lepiej. Właśnie przed kilku miesiącami przeniósł się z Albertyna do Wilna X. Bolesław Macewicz, jezuita i pomaga przy kościele. Byłem tu na słowiańskiem nabożeństwie, odprawionem przez niego z wielką pobożnością, a nastrój był tem donioślejszy, że chór stanowiły misjonarki

[1]) Das Neue Reich nr. 5, 29.

Najśw. Serca Jez., panie z inteligencji warszawskiej, które poświęciły się nawracaniu prawosławnych. Stały przed ikonostasem, zbite w trwożną gromadkę te nowoczesne czernice i cudownie zawodziły pienia cerkiewne w języku, którego tajniki niedawno poznały. Skupione, rozmodlone, nic z tego roztargnienia, jakie się widzi w bezmyślnie śpiewających chórach prawosławnych: wrażenie wzruszające, więc dziwić się tylko, że garstka wiernych w kościele. Mimowolnie przypominały mi się słowa archijereja Teodozego miejscowego, który mi mówił, że unja się nie przyjmie, bo w społeczeństwie prawosławnem niema zrozumienia dla idei papiestwa. W Wilnie zaszkodzili całemu ruchowi szczególnie tacy księża, jak osławiony o. Filip Morozow, o którego niedoborach moralnych otwarcie mówią ludzie, którzy blisko niego stali i X. Władimir Liesnobrodzki, który zresztą nie wrócił jeszcze do prawosławia, ale do diecezji już nie należy. W całej diecezji jest tylko 4 księży tego obrządku, a wiernych, jak nadmieniłem, tylko 5.560. Nie brak tu i Rosjan z inteligencji, nawróconych na obrządek łaciński, ale i ci niekiedy odnoszą się wrogo do unji. Niesłuszne jest jednak oskarżenie, wytoczone przez „Przegląd Wileński“, jakoby w kurji życzono sobie upadku całego ruchu; o ile zdołałem zauważyć, czuwa nad nim sam Arcybiskup i otacza go szczerą opieką.

(Dok. nast.) *X. N. C.*

Kilka uwag na czasie.

(W sprawie naszych zakładów wychowawczych).

Dostała się mi do rąk odezwa pewnego znanego w Polsce zakładu wychowawczego. W odezwie tej zaznaczono, że w zakładzie panuje wielka bieda i wielkie przepełnienie.

Pytam się, czy to prawda? a jeżeli jest prawda, czy to jest możliwe? Czy jest prawda, wolno się każdemu naocznie przekonać. Widok budynków i urządzeń nikomu należytego obrazu nie da. Trzeba wglądnąć głębiej. Trzeba sobie tylko uprzytomnić, że to nie jest przedsiębiorstwo, tylko zakład wychowawczy. Praca członków i starszych wychowanków, ofiary ludzi miłosiernych i bardzo szczupłe subwencje rządowe absolutnie nie wystarczają na utrzymanie i wyżywienie takiej gromady: stąd długi i bieda. Jeżeli tak, to czy godzi się na to pozwalać, aby instytucje takie, które tak wiele dobrego czynią, były zmuszone biedę cierpieć? Przecież ten ksiądz i wychowawca, który pracuje i poświęca się bezinteresownie, nie pobierając za to żadnej pensji, czyni to ex caritate, do czego inni ex iustitia są obowiązani: pytam więc, czy ci wychowawcy powinni wraz z dziećmi znosić biedę i niewygodę, wyciągać rękę z prośbą o kawałek chleba nie dla siebie, ale dla sierót i dzieci opuszczonych, którym podjęli się zastąpić ojca, opiekuna, bo przecież na siebie każdy z nich potrafiłby aż nadto zapracować. Przecież społeczeństwo mogłoby a nawet powinno się tą sprawą bliżej zainteresować i zrozumieć ją. Gdyby ci ludzie nie potrzebowali tak walczyć o każdy kęs chleba, mogliby wiadomości swoje i siły i czas daleko lepiej zużytkować, oddając się wychowaniu.

A teraz przejdziemy do innej kwestji:

Sprawa wychowania sierót i dzieci opuszczonych zawsze była dla nas ważną a teraz stała się wprost piekącą ze względu na szerzącą się coraz więcej demoralizację wśród młodzieży a następnie dlatego, że czynniki wrogie Kościołowi wytężają wszystkie siły, aby młodzież tę wyrwać z pod wpływu Kościoła. Niebezpieczeństwo wielkie, większe niż się zdaje.

Co robić?

Praca ogółu katolików powinna iść w dwóch kierunkach: 1) Zakładom już istniejącym, szczególnie tym, które dały dowody użyteczności, dostarczyć wszystkiego, czego potrzeba, by im umożliwić i zapewnić znośny byt i rozwój. Ofiary na cel ten składane to nie łaska, to obowiązek. Jednakże, zakłady obecnie istniejące to kropla w morzu wobec tylu tysięcy sierot i dzieci opuszczonych w naszej Polsce. Sierota i dziecko opuszczone to res derelicta, będzie własnością tego, kto je pierwszy zabierze. Nie zabiorą go katolicy, to zabiorą wrogowie katolicyzmu. Trzeba się spieszyć. A jak robić? 2) Niechby w każdej diecezji zbudowano i utrzymywano, choćby ze składek, jeden lub więcej zakładów wychowawczych dla kilkuset przynajmniej sierót. Fundusze przy dobrej woli się znajdą. Gorzej przedstawia się rzecz, o ile chodzi o wychowawców. Najlepiej rozwiąże się kwestję, gdy taki zakład uposażony odda się wychowawcom - zakonnikom. W braku tych, przypuszczam, że w każdej diecezji znajdzie się kilku przynajmniej księży, którzy się zechcą sprawie wychowania poświęcić. I niektóre stare zakony męskie mogłyby się również sprawą tą zająć. W ten sposób, mojem zdaniem, choć w części zaradziłoby się tak piekącej sprawie: tysiące istot ludzkich uratowałoby się dla Kościoła i społeczeństwa. — Te kilka słów poddaję pod uwagę tym wszystkim, którym dobro sierót i dzieci opuszczonych a tem samem dobro Kościoła i ojczyzny leży na sercu. *N.*

W sprawie sztuki religijnej.

Wiele już w tej sprawie pisano na łamach „Gazety Kościelnej“ — jednak sądzę, że trzeba ją przypominać od czasu do czasu. Dużo się dzisiaj mówi o konserwacji zabytków i narodowych pamiątek, a mało się czyni, by w naród wpoić zasadę, że — jak Ministerstwo powiada — obowiązkiem naszym starać się, byśmy istniejące zabytki przekazali potomności w stanie o ile możności nieskażonym.

Jeżeli do kogo, to do nas kapłanów najpierw słowa te odnieść należy. Bo w gruzach leżą liczne wspaniałe zamki i pałace, zatracono albo sprzedano za bezcen jako zastaw cenne pamiątki, pozostały kościoły i znajdujące się w nich sprzęty. Widać z tego, że Kościół był opiekunem zabytków.

Lecz warunki i czasy się zmieniają. Pęd nowatorstwa przeciwny tradycyjnemu konserwatyzmowi, a podniecany zaraźliwym przykładem, ruguje i u nas niekiedy stare artystyczne sprzęty, a zastępuje je nową rzemieślniczą tandetą.

My księża musimy się absolutnie temu pędowi przeciwstawić.

Ale „nemo dat. quod non habet“. By jakąś rzeczą pokierować. trzeba się na niej znać. Co więcej, dzieła sztuki wymagają prócz wiedzy fachowej, prócz wprawy i doświadczenia, specjalnego talentu, daru wyczuwania tych wszystkich subtelności, których ani się nauczyć, ani w paragrafy ująć niepodobna. Oto przykład. W pewnem mieście młody ksiądz, zamiłowany w ubieraniu ołtarzy kwiatami, pozdejmował z ślicznego ołtarza barokowego z nad bocznych wejść poza ten ołtarz prowadzących umieszczone stylowe relikwjarze, a w ich miejsce wstawił dzisiejsze secesyjne figurki Matki Boskiej i Serca P. Jezusa. „Księże“, powiadam, „to zdejmcie“ — nie wiedząc, co tam przedtem było, bo aż oczy bolały, gdy spoglądało się na te nowe nabytki. A ksiądz wyciąga z za ołtarza te cenne relikwjarze i mówi: „To tu było“. Aż mi serce zadrgało z radości. To jeden wypadek, a takich setki. Bo konserwacja zabytków — to problem nawskroś artystyczny. Nawet nato tylko. aby patrzeć na zabytki. nie wystarczy być człowiekiem inteligentnym, ale trzeba mieć wykształcenie estetyczne. Dlatego potrącając o ten przedmiot, chciałbym pod dyskusję poddać swój projekt wprowadzenia tego rodzaju studjum.

Tak. jak mamy różnych inspektorów od różnych działów, tak powinna się każda diecezja postarać i o inspektora dla działu sztuki. Kapłana w tym kierunku uzdolnionego powinny kompetentne czynniki pchnąć na te tory, a potem polecać mu, by od czasu do czasu zwizytował pewne parafje i udzielał potrzebnych rad i wskazówek.

W tej chwili przeczytałem słowa, przed dwudziestu trzema laty wypowiedziane przez mistrza naszej doby ś. p. Jacka Malczewskiego: „Poczytuję za wielki grzech naszemu duchowieństwu, że tu i owdzie wpuściło do kościołów dzisiejszą sztukę. Dzisiejsza sztuka jest nawskroś pogańską; żąda. żeby przed nią tłum klękał i jej cześć oddawał. Tymczasem wielka sztuka religijna sama klęka przed Bogiem w niemej adoracji, a tak klękając przed tym Majestatem sprawia, że tysiące przed Nim zginają kolana. Sztuka dzisiejsza szuka siebie — sztuka religijna szuka Boga. W sztuce religijnej tętni świętość uczucia. która duszę widza niewidzialną nicią ku źródłu świętości prowadzi“.

Gorzkie to słowa, ale na nasze usprawiedliwienie możemy odpowiedzieć, że sztuka dla księży niektórych. a więcej jeszcze jej odchylenia i nowe prądy — to terra ignota.

Obecnie dopiero programy studjum seminaryjnego na wzór uniwersytetów obejmują wykłady o sztuce kościelnej, jednak w tak ograniczonej liczbie. że niewiele się z tego korzysta.

Nic przeto dziwnego, że przed kilkunastu laty, a nawet i obecnie rector ecclesiae, chcąc kościół urządzić, coś nowego sprawić, — albo kieruje się swym własnym gustem. albo uchwyciwszy się świeckiego mistrza, wprowadza do kościoła — świecczyznę.

Ot niedawno do jednego z kościołów (w Gorlicach) wymalował mistrz krakowski, p. Mehoffer, obraz św. Teresy. W kompozycji oryginalny, podoba się niejednemu, ale w salonie u owego księdza proboszcza na tle polskiego kilimku, na którym go umieszczono, byłoby bardziej odpowiedne dla niego miejsce.

Jest w tym obrazie bezsprzecznie wielka sztuka. jednak śmiejąca się ku tłumom, zniżająca się do upodobań kapryśnej chwili — a brak tam wiary i głębokiej, świętej myśli.

Obraz pełen ducha i nastroju religijnego — osobę w pierwszym rzędzie świętej podkreślać powinien, tło i dodatkowe szczegóły powinny być utrzymane w półtonach. Nie aniołki, obrzucające kwiatami Chrystusa wespół ze świętą. ale miłość bezgraniczna ku Bogu i pogarda dla znikomości górować w tym obrazie powinny.

Biecz *X. Ignacy Koza.*

Varia.

Jak oświetlać kościoły?

W „Kurjerze Poznańskim“ inż. Łuk zamieścił ciekawy artykuł p. t. „Jak powinno oświetlać się elektrycznością kościoły?“ Z artykułu tego podajemy tu zasadnicze ustępy.

A) Dla stylów romańskiego i gotyckiego: Aby przy sztucznem oświetleniu, a szczególnie elektrycznem, zachować złudzenie światła dziennego, trzeba kościoły oświetlać lampami 15-świecowemi, których siła światła będzie dostateczna, aby umożliwić wiernym czytanie modlitw. Poza tem będzie bardzo wskazane zwiększyć intensywność światła na ołtarzu i dookoła niego. Nad każdym szeregiem ławek powinny znajdować się na wysokości 3 do 4 m od ziemi zwierciadła, rzucające snopy światła, skierowane pod kątem 30^0 ku górze. Taka instalacja oświetla bardzo skutecznie górną część ścian kościelnych, rzucając równocześnie bardzo łagodne światło na sufit. Jeżeli lampy 15-świecowe, umieszczone zazwyczaj wyżej połowy wysokości ścian, nie oświetlą dostatecznie dolnych części kościoła, można to uskutecznić dodatkowo słabem światłem 3 do 5-świecowem, gdyż dół kościoła powinien zawsze tonąć w półcieniu. Ilość i rozkład światła elektrycznego powinny być określone w wyniku licznych prób, dokonanych w celu uzyskania jak największej równomierności oświetlenia. Ponieważ światło słoneczne przenika naogół przez witraże kolorowe, lepiej będzie użyć lamp matowych koloru żółtego lub bladoróżowego. Można również przewidzieć umieszczenie w jednem z okien reflektora, który, skierowany na ołtarz, podniesie wrażenie piękna podczas wielkich uroczystości kościelnych.

B) Dla renesansu i stylów późniejszych: Niezbędnem jest, aby projektodawca wprowadził bardzo silne oświetlenie do wnętrza kościoła. Sufit przedewszystkiem powinien być jasno oświetlony, aby podnieść efekt malowniczy i ożywić wszystkie motywy dekoracji. Źródła silnego światła powinny być także skoncentrowane na ołtarzu, a poza tem powinny być specjalnie oświetlone chór i ambona, nie do tego stopnia jednak aby światło stąd płynące działało olśniewająco na wiernych, słuchających nabożeństwa. Dookoła spodu ambony możnaby umieścić rampę świetlną, dzięki której sylwetka kaznodziei odbije się wyraźnie na tle kościoła.

Autor uzasadnia swoje wskazówki właściwościami poszczególnych stylów, ale wywodów tych, jako teoretycznych, nie podajemy. *B.*

Nowa książka o Napoleonie.

(Emil Ludwig: Napoleon. Przekład L. Staffa. Poznań 1928. Stron 551. Wydawnictwo Polskie).

Imię to posiada już, jak wiadomo, literaturę bardzo bogatą i nie przestaje coraz to nowych wywoływać sądów. Genjalny ten „bóg wojny“ i władca narodów ma dotąd tysiące wielbicieli, zwłaszcza we Francji, którzy nie chcą słyszeć zdań ujemnych o jego działalności i jej ostatecznych wynikach. Inni znów nie chcą mu przyznać żadnych przymiotów dobrych i zasługujących na cześć potomnych.

W oświetleniu Ludwiga występuje jego postać bardzo żywo i plastycznie, imponuje swą siłą i wielkością, ale widoczne są także jej strony słabe i rażące wady, chociaż te autor stara się poniekąd wytłumaczyć i umniejszyć. Był on nietylko znakomitym wodzem, ale umiał także rządzić i zaspokajać żywotne potrzeby swego pnństwa. Kiedy pewnego razu na wyspie św. Heleny przeczytał w gazecie angielskiej wiadomość, że Napoleon ukrywa w tajemnicy niezmierne skarby, zerwał się zaraz z krzesła i podyktował siedzącemu właśnie przy nim słowa następujące: „Chcecie poznać skarby Napoleona? Tak, są one wielkie, ale są zupełnie jawne. Porty Antwerpji i Vlissingen, które mieszczą największe floty i nigdy nie zamarzają, urządzenia hydrauliczne Dunkierki, Hawru i Nizzy, olbrzymie doki w Cherbourgu, port w Wenecji, szosy z Antwerpji do Amsterdamu, z Moguncji do Metzu, z Bordeaux do Bayonne, przełęcze przez Simplon, Mont Cenis, Cornicke i Mont Genèvre, które otwierają Alpy w czterech kierunkach i przewyższają wszystkie budowle Rzymian. Potem gościńce od Pirenejów do Alp, z Parmy do Specji, z Savonne do Piemontu, mosty paryskie, mosty w Savre, Tour, Lugdunie... Kanał reńsko-rodański, osuszenie bagien pontyjskich... Odbudowa zburzonych kościołów, stworzenie nowego przemysłu, nowy Lucor, śpichrze, wodociągi do Paryża, wybrzeża... Odbudowa tkactwa w Lugdunie, przeszło 400 cukrowni“... (inne wzmianki opuszczamy), „wiele miljonów dla popierania rolnictwa, hodowli koni: oto są skarby Napoleona, które przedstawiają wartość miljardów i przetrwają wieki! To są pomniki, które okryją hańbą wszelkie oszczerstwa — i historja podkreśli, że wszystko to stworzone było podczas wojen i bez żadnej pożyczki!“

Godna podziwu była jego pracowitość. Mógł on — opowiada oprócz wielu innych Roederer, który okres konsulatu przeżył u jego boku — pracować 18 godzin zkolei nad jedną sprawą lub nad sprawami różnemi. „Nigdy nie zauważyłem, by umysł jego był niezajęty, czyto gdy ciało było zmęczone, czyto gdy było w ruchu; nawet w gniewie. Nigdy jedna sprawa nie odrywała go od drugiej. Ani dobre, ani złe wieści z Egiptu nadchodzące podczas posiedzeń, nie odciągały jego umysłu od Kodeksu cywilnego. Zawsze był całkowity, gdy działał i nie rozpraszał się nigdy z powodu tego, co chciał czynić później. Z największą odpornością odrzucał wszystko, co właśnie w pewnej chwili nie było rzeczą naglącą, „by przedsięwziąć to w porze właściwej“. Jako konsul zaczynał posiedzenia o godz. 6 wieczorem i kończył je o 5 rano. Urzędowa korespondencja jego wykazuje w ciągu trzech miesięcy w Schönbrunn 435 listów na 400 stronach in folio tylko politycznej i administracyjnej natury, do czego dołączyć należy wszystkie rozkazy ustne i listy prywatne (Ludwig, str. 447 n.).

Poglądy jego na różne sprawy życia ludzkiego świadczą o jego zdrowym rozsądku; potępiał np. stanowczo samobójstwo i pojedynki: odwagę pojedynkową nazywa „odwagą kanibalów“ (ib. str. 451). Wodzem był bardzo rozważnym i unikał zbytecznego rozlewu krwi; ale niekiedy ciężkie popełniał błędy, które go też zgubiły: takim błędem była jego wyprawa zdobywcza do Hiszpanji i druga do Rosji, której celem nie było i nie mogło być podbicie olbrzymiego państwa; on chciał tylko zmusić cara do połączenia się z nim przeciwko Anglji i dlatego nie chciał cofnąć się zawczasu, dopóki można było jeszcze dokonać odwrotu bez strat ogromnych i armję jego niszczących zupełnie.

Najgorsze jednak następstwa sprowadziło jego lekceważenie religji i praw moralnych. Uwolnił on wprawdzie Francję od teroru rewolucji, zniósł ustawy wrogie chrześcijaństwu i Kościołowi, uznawał potrzebę religji dla społeczeństwa, zawarł konkordat ze Stolicą Ap., ale potem rozpoczął wojnę otwartą i bezwzględną z papieżem, a pomimo tego żądał od duchowieństwa poddania się bez zastrzeżeń swoim rozkazom. Do jakich granic nierozsądku posunął się w tej walce, o tem świadczy między innemi jego przemówienie do duchowieństwa w świeżo anektowanej Holandji (Ludwig, str. 292): „Czy jesteście religji Grzegorza VII? Ja nie. Wyznaję religię Jezusa Chrystusa, który powiedział: Oddajcie, co cesarskie, cesarzowi i stosownie do tej Ewangelji oddaję też Bogu, co boskie. Mam berło swe od Boga! Dzierżę miecz światowy i będę umiał nim władać! Bóg ustanawia trony! Nie ja wzniosłem się na swój tron: Bóg osadził mię na nim! I wy, biedni ludzie, chcecie się sprzeciwiać? Nie chcecie modlić się za swego monarchę dlatego, że kapłan rzymski go wyklął? Czyż sądzicie, że stworzony zostałem nato, by całować pantofel papieża?.... Dowiedzcie mi, niedołęgi, że Jezus mianował papieża Swoim namiestnikiem i że temu wolno wyklinać monarchę!... Bądźcie dobrymi obywatelami, podpiszcie konkordat! A pan, panie prefekcie, wyda zarządzenie, abym nie słyszał już słowa o tych rzeczach!“

Tu dodaje autor od siebie: „Do tak groteskowego odwrócenia najgłębszych swych myśli doszedł Napoleon! Choć nie wierzy w żadne z tych słów, któremi piorunuje i w zaufaniu drwi dziś, jak i przedtem, z tego oficjalnego poglądu: to jednak pozostaje trudna do dźwigania resztka łaski bożej na tym wieńcu z złotego wawrzynu, który włożył sobie niedyś na czoło w oczach kapłana rzymskiego“.

Kiedy po bitwie lipskiej nieprzyjaciele jego zbliżają się już do Paryża, a pewien hrabia pobożny radzi posłać cesarzową z jej damami do relikwji św. Genowefy, wybucha Napoleon śmiechem: „Pan to skończony bigot! Ja będę się bił“ (str. 356). Żegnał on się wprawdzie często na polu bitwy, bo jakieś resztki wiary pozostały na dnie jego serca z lat dziecięcych, ale modlić się nie chciał. Zdanie swe o religji wypowiedział jako konsul w radzie państwa w słowach następujących: „Widzę w niej — nie tajemnicę wcielenia, ale ład społeczny. Z niebem łączy ona ideę równości, która nie pozwala, aby człowiek ubogi zarzynał bogatego. Religja ma wartość szczepienia ospy krowiej: zaspokajając naszą skłonność do cudowności, chroni nas przed szarlatanami, gdyż księża są nie więcej warci, jak Cagliostrowie, Kantowie i marzyciele niemieccy... Bez nierówności majątku społeczeństwo trwać nie może, ale nierówność nie może trwać bez religji. Kto obok hulaki umiera z głodu, ten wytrwać może tylko przez wiarę w moc wyższą i w wieczność, w której nastąpi inny podział“ (ib. str. 463).

Ale w ostatnich czasach, na wyspie, mówił raz wieczorem do zaufanych: „Jakże szczęśliwi bylibyśmy

tutaj, gdybym mógł powierzyć Bogu swe cierpienia i spodziewać się od Niego szczęścia i zbawienia! I czyż to mi się nie należy? Ja, który mam za sobą tak niezwykłą drogę, nie popełniwszy zbrodni, mogę bez lęku stanąć przed trybunałem Boga i oczekiwać Jego wyroku. Nigdy nie postała we mnie myśl o morderstwie“ (str. 470. Stracenie młodego księcia d'Enghien nie było według niego „morderstwem“, tylko środkiem obrony własnej przed spiskami, które inni knuli przeciwko niemu). „Nigdy nie wątpiłem o Bogu, bo choć mój rozum nie starczył do pojęcia Go, poznawało się jednak w Nim moje wnętrze. Ustrój mój był zawsze w zgodzie z tem uczuciem“ powiedział innym razem. Wierzył też w przeznaczenie, które go miało pokonać.

Prawa moralne nie istniały dla niego: „Nie jestem“, powiedział, „takim człowiekiem, jak inni, prawa moralności i konwencji nie mogą być do mnie stosowane“ (str. 429). Popełniał też nieraz cudzołóstwo (znany jest np. jego stosunek z p. Walewską; syn ich był po wielu latach ministrem bardzo zdolnym Napoleona III), ale był przeciwnikiem zbyt wielkiego rozpasania obyczajów i potępiał niemoralność, wywołującą zgorszenie publiczne: „Niemoralność“, mawiał, „jest najgorszą cechą władcy, on ją wprowadza w modę, a ona zatruwa społeczeństwo“. Od Talleyranda (eks-księdza) żądał, by po wielu latach ożenił się ze swą kochanką, albo w przeciągu 24 godzin opuścił służbę. Kasował nagość mitologiczną rewolucji. Okazywał się wdzięcznym wobec ludzi, którzy uczynili mu coś dobrego: dla księdza np., który był jego przełożonym w Brienne, stworzył w Malmaison synekurę bibljotekarza bez książek (str. 435 n.).

Ostatnia jego klęska i zesłanie na wyspę św. Heleny były to najboleśniejsze dla niego ciosy, które jednak przyczyniły się bardzo do oczyszczenia jego duszy przywykłej do rozkazywania i do ulegania popędom samolubnym. Mając przy sobie tylko garstkę przyjaciół, skazany na bezczynność, dręczony przez nikczemnego Anglika, gubernatora wyspy i zapadając coraz bardziej na zdrowiu, zaczął więcej myśleć o Bogu i religji. To też i autor widzi w tem dowód mądrości Bożej, że „dla tego wielkiego żywota zachował epilog, jakiego nie dał nikomu, by całkowicie wyczerpać swój tragiczny poemat“ (str. 418). Ale autor, który nie jest widocznie chrześcijaninem wierzącym, *pomija umyślnie słowa, wypowiedziane przez cesarza w rozmowach z przyjaciółmi w ostatnich latach jego życia, a świadczące o jego nawróceniu*[1]). Wyznawał już wtedy wiarę w Bóstwo Chrystusowe i w testamencie swoim przyznał się do Kościoła rzymsko-katolickiego, „na którego łonie urodził się, który przywrócił do dawnego stanu, którego zawsze bronił“ (str. 517). Na prośbę matki jego przysłano mu dwóch księży korsykańskich, z których jeden (X. Vignali) został przy nim do końca. Tego kazał wezwać na dwa tygodnie przed śmiercią i zapytał go: „Czy wie ksiądz, co to jest oświecony katafalk? Czy służył ksiądz przy jakim? — Nie? — To będzie ksiądz służył przy moim. Po mojej śmierci ustawi ksiądz swój ołtarz przy mojem łóżku i będzie odprawiał mszę z wszystkiemi zwyczajowemi ceremonjami, dopóki nie znajdę się pod ziemią“.

Wieczorem tego dnia bawił ksiądz niemal godzinę przy nim. Czy wysłuchał jego spowiedzi? Autor odpowiada przecząco: „Ponieważ ksiądz przyszedł i wyszedł bez wszelkiego sprzętu kościelnego, mógł w ciągu tej godziny tylko naradzać się z cesarzem, w żadnym razie cesarz nie mógł się przed nim spowiadać, gdyż ani teraz ani nigdy od lat mniej więcej czterdziestu nie komunikował się“ (str. 525). To nie racja: Do spowiedzi nie potrzebował ksiądz żadnego „sprzętu kościelnego“. Co do Komunji 3 maja, zapewnił X. Vignali, że cesarz ją przyjął, lecz autor nie chce temu wierzyć. Dodaje tylko, że później ksiądz przyszedł, niosąc coś pod surdutem, życzył sobie pozostać sam na sam z konającym, a po chwili wyszedł i powiedział: „Dałem mu Ostatnie Namaszczenie; innego Sakramentu nie dozwolił mu przyjąć stan jego żołądka“ (str. 528).

Takim to sposobem chciałby autor, przemilczając to wszystko, co wiemy od świadków całkiem wiarogodnych o nawróceniu się Napoleona w ostatnich latach jego życia, rozszerzyć swoje zapatrywanie, że on zeszedł ze świata jako człowiek niewierzący!

Pominąwszy zresztą te i niektóre inne zdania autora, trzeba przyznać, że książka jego zajmuje i poucza. Są w niej jednak tu i owdzie wyrażenia dość dziwne, kiedy np. pisze na str. 431: „Naturalny *cynizm, to jest niewinność jego natury*, ukazuje się w stu gestach i słowach, w całej świeżości, z jaką ciągle parodjuje swój patos“. Jak można mówić o „niewinności“ tego człowieka? Niezrozumiałe jest zdanie na str. 430: „imminentnie żyje w nim wola mocy, nie jako dążenie lub nawet zagadnienie, raczej *jako niewinność*“. Może tu jednak tłumacz niedobrze przełożył słowa oryginału (z którym nie mogłem porównać przekładu polskiego).

X. A. P.

Sprawy religijne.

Z Nowego Jorku. Przeciw literaturze niemoralnej. Kardynał Hayes, arcybiskup w Nowym Jorku, rozesłał do swoich diecezjan list pasterski, w którym ogłasza, że *komisja*, przez niego ustanowiona dla popierania literatury dobrej i dla zapobiegania, o ile to jest rzeczą możliwą, szkodliwemu wpływowi złych czasopism i ksią-

[1]) Wiele myśli głębokich tej treści między innemi znajdujemy w książce p. n. H. Letronne „Tadeusz Kościuszko i Napoleon Bonaparte“ (Lwów 1869) str. 144—153 i 169—188. (Szkoda tylko, że przekład polski jest w wielu miejscach nieudolny i błędny). Jak opowiada generał de Montholon, zażądał cesarz, skoro tylko przybyli dwaj księża na wyspę, żeby Msza święta odbyła się zaraz na drugi dzień; wszelkie odradzania pozostają bez skutku, odpowiada na nie: „Jakto, panowie, od tak dawna być pozbawionym tego szczęścia i nie pośpieszać w korzystanin z niego wedle możności? Odtąd będziemy mieli Mszę św. każdej niedzieli i w dni świąteczne konkordatem uznane; chcę mieć na św. Helenie te same ceremonje religijne, jakie święcą we Francji“ i t. d. W nocy z 29 na 30 kwietnia kazał przywołać X. Vignalego, a kiedy po odejściu tegoż przyszedł znów o 4 z rana de Montholon, powiedział do niego z wielkiem wzruszeniem: „Jenerale, jestem szczęśliwy, wypełniłem wszystkie powinności moje, życzę ci tego samego szczęścia przy twoim skonie. Widzisz, miałem tego potrzebę; jestem Włochem, dzieckiem Korsyki; odgłos dzwonów mnie porusza, widok księdza jest mi przyjemny. Chciałem to wszystko zataić, lecz to nie wypada; ja winienem, ja chcę Bogu cześć oddać“ i t. d. „Znam się na ludziach“ powiedział innym razem do jednego ze swych towarzyszów „i mówię tobie, że Jezus Chrystus nie był człowiekiem!“ „Wspominacie o Konfucjuszu, Zoroastrze i Numie, Jowiszu, Mahomecie i t. d., lecz między nimi a Chrystusem ta jest różnica, że to, co On uczynił, jest Boskiem, a czyny tamtych ziemskiemi. Wpływ tych śmiertelników ograniczał się do ich żywota ziemskiego, w ciągu którego rozszerzyli swoje nauki z pomocą namiętności ludzkich, nadto z pomocą siły, przemocy i wydarzeń politycznych... Chrystus zaś przeciwnie śmiercią Swoją zwycięża i wszystkich ożywia: czy to jest dziełem natury ludzkiej? — Nie jestże to zjawisko nieporównane, rzeczywistość najgodniejsza podziwu i wiary naszej?... W tej to krwawej i długiej wojnie z jednej strony stali królowie i mocarze wraz z siłą całej ziemi — z drugiej zaś strony nie widać żadnej armji, ale tylko tajemniczą energję i działanie garstki ludzi „rozproszonych po różnych częściach świata, mających za jedyne hasło i pomoc: wspólną wiarę w tajemnicę krzyża!“ i t. d.

żek, rozpoczęła swą pracę i będzie zwracała regularnie uwagę katolików na wydawnictwa przewrotne z jednej strony, a z drugiej na budujące i godne rozpowszechnienia. Kardynał wzywa do popierania prac tej komisji i do zwalczania literatury szkodliwej, wskazując na zgubne następstwa czytania bez wyboru i przytaczając zdania autorów i krytyków najpoważniejszych, które stwierdzają niski poziom moralny dzisiejszego piśmiennictwa.

W związku z tą odezwwą warto też wspomnieć o pracy pożytecznej stowarzyszenia, założonego przez X. Helfena z Briggsville (Wisc.) pod nazwą. „The Catholic Dramatic Movement“, które ma na celu reformę teatru w duchu katolickim. X. Helfen wydał już ponad 60 utworów dramatycznych, które pozwala się przedstawiać tylko przedsiębiorcom, obowiązującym się pisemnie do urządzania wyłącznie widowisk, przejętych ideałami katolickiemi, zgodnych z nauką katolicką i dobremi obyczajami. Żąda się szczególnie jak najstaranniejszego przestrzegania przyzwoitości w akcji scenicznej, w słowach i ubiorach aktorów.

Stowarzyszenie wydaje pismo perjodyczne „Practical Stage Work“ (=„Praktyka Sceniczna“), które okazało się pożytecznem dla amatorów widowisk teatralnych.

Wielu biskupów amerykańskich wyraziło swą aprobatę dla usiłowań tego stowarzyszenia, które powinnoby i u nas znaleźć naśladowców. (Oss. Rom.)

Z piśmiennictwa.

Ojciec św. Pius XI i jego pontyfikat. Praca zbiorowa pod redakcją X. Antoniego Szymańskiego. Lublin 1929 (Serja nowa „Bibljoteki Prądu“, zeszyt 2, stron 135 w 8⁰).

Książka ta, pięknie wydana i przejęta głębokim pietyzmem dla Ojca św., zawiera na czele artykuł JE. dra arcybiskupa Teodorowicza i drugi, podpisany literami T. T. o Jego Świątobliwości, dalej artykuły X. dra Ant. Szymańskiego („Przewodnie idee pontyfikatu Piusa XI“), Karola Pieńkowskiego („Pax Christi in Regno Christi“), O. Władysława Szołdrskiego („Idea misyjna“) X. K. Lenczewskiego („Zjednoczenie Kościołów“), X. dra J. Wiślickiego („Konkordaty“) i 9 innych, odnoszących się także do dotychczasowej działalności Ojca św. Cztery ostatnie przypominają jego pobyt w Polsce. Nie są one równej wartości (najlepiej n. zd. napisany jest pierwszy), ale we wszystkich wyraża się serdeczna miłość i wdzięczność za to, co Pius XI zrobił dotąd dla sprawy Bożej i dla naszego narodu. Znajdujemy tu więc materjał bardzo obfity i cenny do kazań i odczytów o kierującym dziś szczęśliwie Kościołem Namiestniku Chrystusowym.

X. A. P.

Fryderyk Lama: Ojciec Święty. Żywot i czyny Papieża Piusa XI. Przełożył Marceli Tarnowski. Warszawa-Poznań i t. d. 1929 (stron 299 — Instytut Wydawniczy „Renaissance“).

Oryginał niemiecki tej książki oceniłem krótko w nrze 24 „Gaz. Kośc.“ r. b., stwierdzając, że autor wyrobił sobie już przed kilkunastu laty opinję pisarza płytkiego, stronniczego i wyrokującego nieraz lekkomyślnie o rzeczach sobie nieznanych i że musiałem nieraz polemizować z tem, co pisał w solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung“ o „krzywdach“, wyrządzanych rzekomo Rusinom i Litwinom przez Polaków. Zarzuty te powtórzył on i w tej nowej książce swojej (np. na str. 26 nn., 28 nn.); zapewnia, że Polska używała przeciw Ukraińcom „metod, przypominających najgorsze czasy panowania rosyjskiego“ (! str. 38), że były Nuncjusz w Warszawie, a dziś Kardynał Em. Lauri powiedział: „Najwięcej cierpiałem za Matulewicza i Szeptickiego (sic) i z nimi!“ (str. 30 i t. d.). Bardzo też niedokładnie i błędnie przedstawia sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku, do którego Polska nie miała według niego żadnego prawa (str. 42 nn.).

Kiedy więc otrzymałem jako cenzor ksiąg religijnych rękopis przekładu polskiego tej książki do przeczytania, szukałem w nim najpierw twierdzeń tu przytoczonych i dopiero wtedy, gdy ich nie znalazłem, ani też innych niezgodnych z wiarą i moralnością, mogłem napisać z czystem sumieniem: „Nihil obstat“, poczem książka otrzymała „Imprimatur“ biskupie. Teraz jednak przeczytałem w książce wydrukowanej inne powiedzenia, których, jak mogę zapewnić, nie było w rękopisie, przysłanym mi przez Najprz. Kurję Metropolitalną ob. łac. we Lwowie. Widocznie wydawca (a względnie tłumacz) nie chciał zrazić czytelników Polaków przez powtórzenie krzywdzących nas twierdzeń obelżywych autora, ale z drugiej strony pragnął choć w pewnej mierze zrobić satysfakcję naszym nieprzyjaciołom i dlatego nie wykreślił innych jego zdań nam nieprzychylnych, mniej coprawda dotkliwych, ale także niezgodnych z prawdą.

I tak, czytamy tu na str. 50, że kiedy Nuncjusz Ratti przybył do Polski — „namiętności polityczne i partyjnictwo władały tam jeszcze w zupełności życiem publicznem“ [1]) i to było powodem, że „wielu duchownych katolickich obrządku greckiego i narodowości rusińskiej na ziemiach zamieszkanych częściowo przez ludność rusińską internowano, a przecież ich służba pasterska była wówczas bardzo potrzebna. Nadchodziły też skargi z Litwy, gdzie nieufność polityczna wyrażała się nieraz w zbyt ostrem postępowaniu z duchownymi narodowości litewskiej“, którzy — jak czytelnik ma się domyślić — tak samo, jak owi księża ukraińscy, nie dali żadnego powodu do złego ich traktowania! „Nie uważano w Polsce unitów za równo i pełno-urawnionych katolików (?!), chociaż byli oni nimi i są. Z krwawiącem sercem patrzeć musiał sędziwy arcybiskup metropolita Szeptycki po powrocie z niewoli rosyjskiej, jak źle pojmowała Polska swoje zadanie wolnościowe“ (?! str. 68). A kiedy Msgr. Ratti „zaklinał obu arcybiskupów lwowskich w styczniu r. 1919, aby uczynili wszystko, co leży w ich mocy dla złagodzenia tych niesnasek i antagonizmów, — obydwaj musieli odpowiedzieć z ubolewaniem, że okoliczności skazują zgóry wszelką próbę w tym kierunku na bezowocność“ (! str. 69). Wiadomo nam wszystkim, że to fałsz wierutny: ś. p. metropolita Bilczewski spełnił zaraz prośbę Nuncjusza i wezwał Polaków, którzy sami tego pragnęli, do zaprzestania rozlewu krwi w walce bratobójczej, ale metrop. Szeptycki tego nie zrobił; oświadczył tylko, że „Ratti jest Nuncjuszem dla Polski a Rusini mają Nuncjusza w Wiedniu!“

Także sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku przedstawiono tu fałszywie (str. 74 nn., 82 nn.), pomijając tę okoliczność bardzo ważną, że rozporządzenie Kard. Bertrama, które zabraniało księżom agitować w tej sprawie bez pozwolenia proboszcza miejscowego, miało w praktyce znaczenie tylko takie, że tylko księżom narodowości niemieckiej wolno było to robić, bo proboszczów Polaków tam nie było (albo przynajmniej bardzo niewielu).

Otóż byłbym oświadczył się stanowczo przeciw udzieleniu „Imprimatur“ rękopisowi tego przekładu,

[1]) Podkreślenia nasze, dop. recenzenta.

gdybym był znalazł w nim te twierdzenia (dopókiby ich nie wykreślono), bo nie są to wprawdzie zdania heretyckie, ale są niezgodne z prawdą, a więc także z moralnością.

Że zresztą wydawnictwo „Renaissance“ nie sprzyja naszej religji, o tem świadczy także zamieszczenie na okładce tej książki reklamy dla powieści protestanta Gustawa Frenssena p. n. „Sługa Boży“, która ma wyraźną tendencję antykatolicką. *X. A. P.*

Oświata Polska. Organ Wydziału Wykonawczego Polskich Towarz. Oświatowych. Warszawa (Marszałkowska 153).

Dla pracownika oświatowego czasopismo to jest prawie niezbędne, dla każdego zaś inteligenta polskiego wielce ciekawe i pouczające. Dla przykładu wystarczy przytoczyć treść ostatniego numeru: Zagadnienia kulturalno-oświatowe na kresach wschodnich (Tadeusz Krzyżanowski). Uniwersytety ludowe w Danji (Ryszard Świeżyński). Polacy w Kanadzie (X. Józef Solski). Poradnia dla samouków (Mira Małachowska). Z wystawy regjonalnej w Płocku (Adam Chętnik). Z ruchu regjonalnego w wojew. warszawskiem (Adam Chętnik). Z historji pielgrzymstwa (Rzecz o Józefacie Andrzejowskim). Międzynarodowa konferencja oświatowców w Cambridge (Prof. Wincenty Lutosławski). Polacy poza granicami Rzeczypospolitej. Materjały. — Kronika oświatowa. — Dział bibljoteczny.

Na ten ostatni dział chciałbym szczególną uwagę zwrócić. Redakcja daje w każdym zeszycie oceny różnych dzieł, tak naukowych, jak również powieściowych, nadających się dla bibljotek wszelkich typów, dla dorosłych i młodzieży, miejskich i wiejskich. Obok ocen obszernych daje się także krótkie charakterystyki, tak wydrukowane, aby można je wyciąć i stworzyć z nich katalog kartkowy danej bibljoteki. W ostatnim numerze zamieszczono obszerniejsze oceny z 19 książek. Recenzje napisali: Juljusz Fabijanowski, Antoni Ryziewicz, Marjan Piątkiewicz, Anna Rejterowa, Iza Moszczeńska, Kazimierz Konarski.

Poszczególny zeszyt zawiera przeszło 100 dużych stron druku. Wydawnictwo technicznie bez zarzutu. Ideologja szczerze narodowa (nie partyjna) i katolicka. Prenumerata roczna 10 zł. Pismo wychodzi jako kwartalnik. Adres Redakcji: „Oświata Polska“. Warszawa, ul. Marszałkowska 153.

Bardzo polecamy. *X. F. B.*

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 12 b. m. mówił X. dr. Szydelski o 500-nej rocznicy założenia lwowskiej kapituły katedralnej a X. dr. Szurek o dziejach tej kapituły w czasach saskich.

Zgromadzenie zaszczycili swą obecnością Ich Eksc. X. Arcybiskup dr. Twardowski i X. Biskup Lisowski [1]).

„Sympatyczny jubilat“.

Odnośnie do artykułu pod powyższym tytułem, z dnia 27/10 br. Nr. 43. podaje się do wiadomości P. T. Konfratrów, że i w lwowskiej archidiecezji istnieje już od kilku lat zaprowadzone Stowarzyszynie kapłańskie: „Associatio persevarentiae sacerdotalis“, którego organem jest „sympatyczny jubilat“, miłe pisemko miesięczne „Korrespondenz“.

Kierownikiem diecezjalnym tegoż Stowarzyszenia, ustanowionym przez N. Kurję Metropolitalną, jest X. prefekt Adolf Zamazal w Żurawnie, który przyjmuje wpisy Członków i udziela wszelkich wyjaśnień.

Wpis wynosi 50 gr. — prenumerata miesięcznika 2 zł. rocznie.

[1]) W najbliższym czasie omówimy osobno ten ważny w dziejach naszej archidiecezji jubileusz.

Ugoda laterańska.

Pod tym tytułem wydała Liga Katolicka w Poznaniu bardzo interesującą broszurę pióra Witolda Bronowskiego.

Rozprawa ta, napisana jasno i źródłowo, rozpatruje nową sytuację, jaka zapanowała obecnie między Kościołem a Państwem włoskiem. Z korzyścią przeczyta ją każdy, także niekatolik; posłużyć może doskonale szczególnie inteligencji. Duchowieństwu i nauczycielstwu stanie się pożądanym podręcznikiem wykładu szkolnego. Przyda się doskonale jako materjał referatowy i to nietylko w bieżącym aktualnym roku jubileuszowym.

„Bierz i czytaj“ — niech te trzy słowa starczą za obszerne polecenie. — Cena 1 zł.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiecezja lwowska: Ojciec św. mianował X. Dr. Henryka Badeniego prałatem-kustoszem kapituły metrop., X kanonika Władysława Librewskiego prałatem-scholastykiem kapituły metrop. Odznaczeni prawem noszenia rokiety i mantoletu: X. Dr Eugenjusz Baziak, katecheta sem. żeń. we Lwowie i X. Jan Kulinowski, katecheta gimn. w Stryju.

Diec. podlaska. Mianowani XX.: Józef Pieńkowski, proboszcz parafji Pratulin, Grzegorz Śnitko, skarbnik diec. i prokurator seminarjum mniejszego — kanonikami honorowymi kolegjaty janowskiej.

Administratorami parafij zamianowani: O. Augustyn Jedrzejczyk, paulin, w Leśnej; X. Jan Kazimierczak, M. P. K., w Łysobykach.

Rektorem kościoła filjalnego w Stężycy — X. Edmund Modzelewski.

Wikarjuszami XX.: Apolinary Rybiński — Parczewie; Ludwik Łęga — Łosicach; Jan Konopiaty — Dęblinie; O. Bolesław Huczyński, karmelita — Gułowskiej Woli.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Mikołaj Kijewski z Żelechowa do Kocka; Bolesław Kowalczyk z Kocka do Niwisk.

Zwolnieni: O. Walerjan Barski, paulin, ze stanowiska administratora par. Leśna; X. Aleksander Zaremba ze stanowiska administratora parafji Łysobuki, z powodu wyjazdu na studja.

Zmarli: O. Stanisław Walczak, karmelita, wikarjusz par. Gułowska Wola, ur. 1882, święc. 1908; X. Władysław Bieniecki, proboszcz par. Ostrów, ur. 1868, święc. 1891; X. Ludwik Zaorski, proboszcz par. Woskrzenice, ur. 1867, święc. 1890. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.